

Z targu drzewnego.

Stanisławów, 1. kwietnia 1902.

Ubarwiając obecny stan handlu drzewnego bodaj odrobinę jaśniejszemi barwami albo zamilczając o jego smutnym stanie wprowadzałbym rozmyślnie w błąd czytelników „Sylwana“.

Handel drzewny podlega nietylko zwykłym wahaniom koniunktur, ale jest oprócz tego nader czuły w obec ujemnych położań politycznych i finansowych, w obec widoków na żniwa, szczególnie zaś zdarzenia elementarne dają popęd do wyżki lub niżki, często zaś wprost do zastoju. Właśnie obecnie jesteśmy w tym ostatnim peryodzie. Przebywaliśmy wprawdzie czasy tak słabego popytu i tak obniżonych cen, że trzeba było sprzeławać z minimalną tylko korzyścią, czasem po cenie kosztów produkcyjnych, a niekiedy nawet, tylko dla zachowania dobrego odbiorcy, puszczałiśmy towar po cenie niższej od kosztów produkcyi — takiego jednak braku popytu jaki obecnie zapanował, nikt nie pamięta.

Masowa drzewna produkcya Galicyi i Bukowiny a także Węgier kierowała się przeważnie na targi niemieckie, gdzie też miała dobre i obszerne pole zbytu, niemiecki bowiem przemysł drzewny jest jak wiadomo bardzo rowinięty, tamtejsze zaś lasy krajowe pokryć mogą załedwie $\frac{2}{3}$ zapotrzebowania. Tymczasem wojna południowo-afrykańska podcięła wywóz, zawikłania zaś chińskie spowodowały kłopoty finansowe, co pośrednio i bezpośrednio wpłynęło ujemnie na handel drzewny. Do tego przyszedł krach wielkich banków, pochłaniający jeszcze do teraz niejedną ofiarę. W ogóle finansowe położenie banków niemieckich okazało się bardzo mizernem i Niemcy, którzy w obec banków galicyjskich zachowywały się zawsze uderzająco nieufnie, znalazły się w położeniu, do którego daje się w całej pełni zastosować przypowieść, że ktoś widzący drzazgę w oku bliźniego, nie chce widzieć belka we własnem. Skutki tych fatalnych stosunków w świecie i w Niemczech odbijają się też nader przykro na handlu drzewnym z Niemcami — wielkie okręgi przemysłowe Westfalii i prowincyi nadreńskiej nie robią żadnych obstalunków, drząc o przyszłość w obec nagromadzonych już wielkich zapasów.

Producenci drzewa i wielcy kupcy mogą spiewać prawdziwe-eremiady o smutnym roku 1901 — mogliby bardzo a bardzo

wiele opowiedzieć o złych cenach i sprzedażach ze stratą, o towarach oddanych do dyspozycji, wreszcie o braku wszelkiego popytu.

W przeszłym roku nagromadziły się wszędzie zapasy materiałów tartacznych do zastraszających rozmiarów. Rozległe składy przy wielkich tartakach okazały się za szczupłe dla olbrzymich zapasów i wielokrotnie trzeba było donajmywać składowiska w bliskości dworców kolejowych.

W naszych okolicach mamy dzierżawców większych tartaków, którzy sprzedać mogli zaledwie $\frac{1}{6}$ swej rocznej produkcji. Niektórzy z nich starają się różnymi sposobami o doprowadzenie do zwolnienia ich od zobowiązań — jednym jest tartak za lichozbudowany, drugim dostają się kloce nie według umowy i t. p. — faktycznie jednak jak jedno tak drugie niema podstawy — nie tartaki i nie kloce są liche, ale liche są czasy i panowie ci nie chcąc dalej ryzykować większych nakładów, puszczają się na różne drogi, które nie koniecznie muszą ich doprowadzić do pożądanego celu.

Rok 1902. jest dalszym ciągiem roku ubiegłego, ale w kierunku coraz to ujemniejszym, bo podaż ogromna a popytu żadnego; wszędzie cichuteńko, nikt nie objawia jakiejś potrzeby, nikt też nie sprzedaje. Obecnie z rozpoczynającą się wiosną, w czasie więc gdy dawnymi laty wobec zbliżającego się sezonu budowniczego handel już na pięknie się ożywił, tego roku panuje martwa cisza, na której przerwanie nawet ze strony krajowych odbiorców nie zanoszą się wobec oczywistej niechęci a może niemożności podejmowania innych, jak absolutnie koniecznych budowli. Jak to się skończy, Bóg raczy wiedzieć!

Tegoroczna zima była znowu niezwykle bezśnieżna, co utrudniało w najwyższym stopniu ruch transportowy w lasach. Można powiedzieć śmiało, że z lasów i połowy a miejscami i trzeciej części wyrębanego drzewa nie dostawiono na miejsce przeznaczone, co możnaby poniekąd nazwać jeszcze szczęściem w nieszczęściu, bo wskutek trudności dostawy niema na składach nawału surowego materiału; leżąca wyróbka lepsza rozejdzie się może po kraju, a reszta pójdzie na targi rosyjskie.

Wielec handlarze drzewem, operujący na targach rosyjskich, mieli nieco więcej szczęścia, jak dostarczający na targi zachodnie. Na samym początku spławu był obrót bardzo leniwy i ceny były

nizkie. W środku jednak sezonn tendencya formalnie odwróciła się; apatyczne usposobienie ożywiło się i ceny przybrały kierunek zwyżkowy. Za powodem tego nagłego i pożądanego zwrotu nie trzeba było bardzo szukać, pokazało się bowiem, że na Bessarabii i w gubernii cherzońskiej, dokąd od nas spławiane drzewo zachodzi, widoki na żniwa były świetne, gdy w innych guberniach zanosilo się na głód.

Na naszym miejscowym targu notują: niesortowane deski jodłowe 18 do 20 *kor.*, niesortowane deski świerkowe 25 *kor.* 60 *hal.*; deski jodłowe I. klasy 25 *kor.*, deski świerkowe I. klasy 32 *kor.*; 18 calowe gonty za tysiąc 10 *kor.*, 22 calowe za tysiąc 16 *kor.*; drzewo kantowe nie ostro ociosane 15 *kor.*, ostro ociosane 21 *kor.* Za drzewem opałowem, szczególnie świerkowem i brzozowem jest silny popyt.

Leo Mondschein.